



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

Kogo w Polsce nie kochano czyli o demonie ksenofobii

Strach przed zarazkami i pierwotniakami, jakie zgodnie z wypowiedzią jednego z posłów mogliby przynieść do Polski imigranci z Afryki i Azji, to stwierdzenie mało wyszukane, ale doskonale trafiające do świadomości wielu Polaków i opisujące towarzyszące im od setek lat obawy. Wobec obcych na ich ziemi.

Pierwsi byli Niemcy

Trudno się dziwić, że dla budujących zręby państwowości Polan i ich władców synonimem wroga stał się „Niemy”, bo niezrozumiały w swej mowie najeźdźca zza zachodniej granicy, niosący ze sobą pożogę i rabunek. Bano się go i nienawidzono. Jednak nie tylko zakuty w żelazo niemiecki rycerz (w czasach Mieszka utożsamiał go pograniczny watażka Wichman) budził takie odczucia. Fatalną rolę na polu kształtowania świadomości naszych odległych przodków odegrały niemieckie księżniczki poślubione przez piastowskich władców. Rychezie, matce Kazimierza Odnowiciela, czyniono zarzut wywiezienia z Polski nie tylko syna, ale przede wszystkim korony królewskiej. Marcin Bielski, autor *Kroniki Polskiej*, z nietajoną niechęcią napisał, że „Polaki na stronę odkładała, a Niemce do rady sadzała i urzędy im dawała”. To ona rozpoczęła poczet polskich władczyń, które otaczały się cudzoziemcami, najczęściej właśnie Niemcami, mając w małym poważaniu miejscowych. Podobnie mawiano o cesarskiej siostrze Judycie Marii, żonie Władysława Hermana i zarazem kochance wszechwładnego palatyna Sieciecha. Ta zaś dodatkowo ogniskowała na sobie mocno niepoehlebne komentarze w związku z dość lekkim pojmowaniem ówczesnie panujących zasad i głośną na całą Europę rozwiązłością. Już z pierwszym mężem, Salomonem węgierskim, tworzyła nad wyraz luźny związek, nie stroniąc od gromady kochanków i prowadząc rozbuchane życie erotyczne. Czyniła to bez wstydu i skrupułów. Podobno głównym powodem, dla którego dostała się niewiele znaczącemu polskiemu księciu była desperacja cesarza Henryka IV usiłującego oddalić możliwie daleko przynoszącą mu wstyd bliską krewną. Zatem Polskę nawiedziła już nie tylko podejrzana z samej zasady Niemka, ale także dama miernej



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

kondycji moralnej. Podobna niechęć i podejrzania jak Rychezę i Judytę Marię dopadły również księżną Agnieszkę, połowicę Władysława II Wygnańca, kobietę o niezmiernych ambicjach politycznych, pragnącą zapewnić mężowi koronę. Gdyby je zrealizowała, być może zasłużyłaby sobie na pochwały i jak najlepsze oceny. Twierdzono, że jako Niemka „nieprzyjacielem była Polakom” i mówiła o nich, że „są plugawi i sprośni”, we wszystkim jednocześnie forując rodaków. Jak wielu współczesnych miała krew na rękach, ale na wyrost ubrano ją w maskę występnej i gotowej na każdą podłość zbrodniarki.

Począwszy od XIV wieku miejsce pogranicznych niemieckich watażków z Marchii Wschodniej najeżdżających piastowskie ziemie zajęli Krzyżacy, czyli Zakon Braci Szpitala Niemieckiego Najświętszej Marii Panny w Jerozolimie. I to na nich, choć w zakonnych szeregach można było znaleźć nie samych tylko Niemców, przelała się polska nienawiść. Mówiąc prawdę – najzupełniej słusznie, biorąc pod uwagę bezmiar bestialstw, jakich dopuścili się świętobliwie jedynie dla pozoru zakonnicy w zbrojach. W powszechnym odczuciu Polaków Niemiec nabrał jeszcze bardziej złowieszczonego charakteru niż wcześniej. Zresztą, na głęboką niechęć zasłużyli sobie i Czesi, których władca, Wacław II, sięgnął po polski tron i traktował polskich poddanych z góry, rozdając rodakom wszystkie ważne urzędy.

Trudna miłość bratanków

Znane powiedzenie: *Polak Węgier dwa bratanki ...* nie w pełni oddaje rzeczywistość. W każdym zaś razie i za króla Ludwika Andegaweńskiego, następcy Kazimierza Wielkiego, ostatniego Piasta na polskim tronie, i za Stefana Batorego Węgrzy nie cieszyli się wśród Polaków szczególną estymą. Ba, bywali uznawani za niepożądaną i mocno pasożytniczą nację. Ludwikowi, który u Węgrów zasłużył sobie na przydomek Wielki, zaś wyjazdy nad Wisłę traktował jak zło konieczne, nie bez przyczyny wytykano małą dbałość o nowe królestwo. Zarzucano mu, cytując Marcina Bielskiego, szesnastowiecznego autora słynnej *Kroniki polskiej*, że „więcej życzył cudzoziemcom niż swoim”. I na obcych lubił się opierać chociaż najważniejsze urzędy powierzył Polakom: namiestnikiem Rusi Czerwonej, a potem wielkorządcą Królestwa Polskiego uczynił księcia Władysława Opolczyka, przed nim rządy sprawowała matka władcy, Elżbieta. Przybyli u ich boku do Polski Madziarzy aż zanadto się panoszyli i w końcu spadła na nich straszliwa kara. Kiedy w 1376 r. w Krakowie wdali się w



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

bójkę z Polakami przy okazji gwałtów i rabunków na mieszczanach, „jako to jest u nich obyczaj”, bruki miasta za sprawą synów zabitego starosty Kmity spłynęły ich krwią. Wyrznięto 160 Węgrów, a śmierci uszli tylko ci spośród nich, którym udzieliły schronienia dwórki z Wawelu, wciągając nielicznych szczęśliwców przez okna zamkowe. Epizod położył się cieniem na wzajemnych stosunkach i wrośniętej w serca nieufności nie usunęły nawet tak udane dla Polski rządy Batorego dwa wieki później. Żyjący w jego czasach Andrzej Lubieniecki zaliczył go do władców, którzy „swe narody i u dworu, i w wojskach przedkładali nad nasze narody”. Szczególnie zawzięcie występowali przeciwko Batoremu rokoszanie związani z możliwym rodem Zborowskich. Zadbali oni o to, aby dzierżącemu polskie berło Madziarowi domalować gębę krwiożerczego tyrana i wielu dało się na to nabrać.

Dostało się Włochom ...

Fala niechęci spłynęła również na Włochów. A to za sprawą włoskiej księżniczki, która zasiadła u boku polskiego króla, i dwóch wybitnych renesansowych myślicieli. Zaczniemy od nich. Polakom, a właściwie należałoby powiedzieć – szlachcie uzurpującej sobie bycie narodem, niewybaczalnie zawinili Niccolo Machiavelli i Filip Kallimach, sławni na całą Europę pisarze polityczni. To zaś za sprawą ich radykalnych poglądów i głośnego wychwalania rządów absolutystycznych. Dla polskiej szlachty nic gorszego od wizji króla wyposażonego w bezwzględna władzę być nie mogło już w XVI wieku. Potem, gdy już się ugruntowała „złota wolność” i pojawiło *liberum veto*, przekonanie to jedynie się pogłębiło. Machiavelli doznał krytyki na odległość, Kallimach jako doradca Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta oraz wychowawca synów królewskich musiał jej stawić czoła na polskiej ziemi. Podobnie jak poślubiona przez Zygmunta Starego Bona Sforza, narażona na bezpardonowe ataki przez cały okres pobytu w Polsce. Zarzucano jej wszelkie możliwe grzechy i przewinienia. Od skrytobójczych mordów – twierdzono, że mających odwagę się jej sprzeciwić „swą włoską trucizną haniebnie potraciła” – po chęć usunięcia króla i zajęcia jego miejsca z jednoczesnym marzeniem sięgnięcia po władzę absolutną. Bona rzeczywiście stworzyła w Polsce niemałą włoską kolonię, rozdając rodakom urzędy dworskie i szafując na ich rzecz intratnymi królewszczyznami. Miał zatem pewne uzasadnienie zarzut, że obsadza dobra „hultajami i cudzoziemcami”. Podobnie jak utyskiwania szlachty, iż sprawy krajowe źle idą z powodu odsuwania od wpływu na nie krajowców. Jednak to w wielkim stopniu ci zachwyceni sobą



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

przedstawiciele polskiej szlachty i magnaterii dwa wieki później doprowadzili do upadku państwa...

I rozwiążym Francuzom...

Po powstaniu Rzeczypospolitej Obojga Narodów i zaraz później, po śmierci ostatniego z Jagiellonów, obawę szlachty wynikały z konieczności wyboru nowego władcy. Bano się, że może to nie być król malowany, ale taki, który zechce ograniczyć stanowe przywileje i narzucić silne rządy. Strach budziła także myśl, iż taki monarcha może przynieść ze sobą do Polski i na Litwę nowe zwyczaje, będące nie w smak ich mieszkańcom. Przypominano Ludwika Węgierskiego i Bonę. Twierdzono, że „Zawdy z tamtych krain zachodni monarcha polski żadnego pożytku Rzplitej Koronnej nie uczynił, ale zawsze szkodę albo jakie hańbę i niesławę Koronie przyniósł”. Najgorzej szlachta wypowiadała się o Habsburgach, ale nie szczędziła rąków przedstawicielom innych dynastii ubiegającym się o koronę Rzeczypospolitej, również francuskim Walezjuszom. Ostatecznie zwyciężył Henryk Walezy, jeden z najkrócej panujących polskich władców. Mimo to, a może właśnie z tego powodu po jego przelotnych rządach i po nim samych pozostały w Polsce fatalne wspomnienia, mocno podlane nową falą ksenofobii. Król został skrupowany szczegółowymi zobowiązaniami natury osobistej i publicznopanaństwowej (tzw. artykuły henrykowskie i *pacta conventa*), które już na wstępie miały osłabić jego pozycję oraz skutecznie ustrzec Polaków przed monarszymi „fortelami” i dążeniem do absolutyzmu. Walezy niewiele uczynił, aby przekonać do siebie poddanych. Zrobił natomiast dużo, aby ich od siebie skutecznie odstręczyć. Nic mu się w Polsce i Polakach nie podobało, a gromada dworaków rodem znanąd Sekwany wtórowała swojemu panu w narzekaniach i wykpiwaniu miejscowych. Król oddawał się niemal jedynie rozrywkom, a Wawel zamienił się w miejsce rozpusty i niekończących się uczt, na które – jak pisze XVI wieczny historyk i sekretarz Batorego Renihold Heidenstein – „nagie dziewczęta były wprowadzane”. Gdybyż jeszcze z owych lukrów korzystali Polacy, ale władca nie dopuszczał ich do najbliższego kręgu i pomijał ich także w sprawach istotnych dla państwa, czym jeszcze mocniej bódł dumę narodową Sarmatów. Jak się miał bowiem czuć wysokiej rangi urzędnik, a częstokroć i senator Rzeczypospolitej oczekujący na posłuchanie przez króla, który w tym czasie oddawał się rozpuście ze swoimi „piękniami”. Przy czym określenie to nie odnosi się do sprowadzanych na komnaty dam lekkiej konduity, ale młodzieńców otaczających Walezego



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

i wraz z nim na różne sposoby uprawiających erotyczne harce. W przywiązanej do religii i obyczaju Polsce takie praktyki musiały wywołać odruch obrzydzenia i sprzeciwu.

O Żydach nie wspominając.

Wyznawcy religii Mojżeszowej byli w Polsce od zawsze. W wiekach średnich znaleźli w niej azyl i możliwość w miarę spokojnego życia. Tu nie czekały ich straszliwe rzezie, jakich doświadczyli chociażby w krajach niemieckich podczas przemarszu armii udających się na krucjaty do Ziemi Świętej. Musieli się jednak oswoić z myślą, że ich styl życia, wyznawana religia i trudne do zrozumienia obyczaje, a także niechęć do asymilacji stworzą z nich dyżurnego „czarnego luda” - grupę społeczną i narodową, w wielkim stopniu pobawioną odruchów obronnych, którą tym łatwiej w różnych sytuacjach było wskazać jako wroga. Groteskowe pogłoski o macie wyrabianej jakoby przy użyciu krwi porwanych i mordowanych w tym celu chrześcijańskich dzieci stały się ponurym pretekstem do pogromów Żydów. Sprzyjały im czasy zabobonu i religijnej histerii, ale należy pamiętać, iż kres niechlubnej tradycji krwawych rozpraw z Żydami przyniosła dopiero druga połowa XX wieku.

Potop

Apogeum nienawiści do „obcych” nastąpił w Rzeczypospolitej w czasach szwedzkiego potopu, choć prawdę mówiąc szwedzki był on tylko z nazwy (w armii Karola X Gustawa służyło zaledwie kilkanaście procent Skandynawów). Najeźdnicza fala, aby użyć obrazowej metafory, odbiła się od murów tak bliskiego sercu Polaków klasztoru jasnogórskiego z obrazem Czarnej Madonny z Dzieciątkiem i niedoszli zdobywcy Rzeczypospolitej utonęli w morzu nienawiści. Niemal dosłownie. Przydano im diabolicznych cech i wojna z nimi nabrała charakteru walki za wiarę, na którą nieopatrznie podnieśli rękę. To już nie byli zwykli najemni żołdacy, „Szwedzi”, zwani zwykle Niemcami, stali się wysłannikami Antychrysta wyposażonymi przezeń w misję zniszczenia katolicyzmu. Po Polsce rozeszły się w ogromnych nakładach drobne pisma i druki ulotne oraz rymowanki ukazujące okrucieństwo heretyckich agresorów. Wypisywano w nich niestworzone brednie o gotowaniu małych dzieci w kotłach i ciskaniu oderzniętych kobiecych piersi psom na pożarcie, ale moderatorzy tego



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

propagandowego ruchu na czele z królową Ludwiką Marią nie pomylili się w rachubach. „Ciemny lud” – jakoś znajomo brzmi to określenie - kupił wszystko, co mu umiejętnie podsunęto. Jak celnie ujął to Janusz Tazbir, „Szwedzki rajtar połączył w sobie typowy wizerunek heretyka i diabła [...] Odtąd też heretyk wpisał się bez reszty w schemat nie tylko kogoś obcego, co miało swe znaczenie w dobie narastającej ksenofobii, ale i wroga. Znalazło to odbicie w powiedzonkach takich jak „Gorszy niż Luter” czy „Gorszy niż Kalwini” oraz „Lutry, kalwiny, bezbożne syny”. Przypomnienie o zagrożeniu stale występującym ze strony heretyka pozwalało na skuteczną mobilizację psychiczną społeczeństwa, służąc zarazem – w jakimś stopniu – umacnianiu poczucia jedności warstw plebejskich i szlachty”. Oficjalna polityka państwa zaczęła godzić we wszystkich, którym katolicyzm nie był dość bliski. Jak ponury bywa chichot historii niech posłużą wydarzenia z końca 1655 r. z Leszna, gdzie partyzanci dokonali straszliwej masakry luteranów i Żydów, ale głównie z Wielunia. Tam chłopscy powstańcy rzeczywiście odrzynie piersi mordowanym kobietom, zaś po pięciodniowym pandemonium bestialstwa na ulicach zalegały resztki „nagich, ludzkich zwłok poobgryzanych przez świnię”. Ten budzący zgrozę cytat z książki *Niezwyciężony* Petera Englunda oddaje, niestety, oblicze wojny lat potopu w jej nowym wymiarze.

To właśnie podczas potopu zaczął się tworzyć stereotyp Polaka szlachcica przeciwstawiany obcemu – heretykowi. Jest oczywiste, że na jego powstanie w pocie czoła zapracowała słynąca z ze sztuki rabunku, wielonarodowa armia Karola Gustawa i wspierający ją innowiercy. To ich, głównie arian (Braci Polskich), obciążono odpowiedzialnością za współpracę z najeźdźcami, co stało się przyczyną bezwzględnych represji. Ostatecznie trwający sześć lat szwedzki potop z całą masą straszliwych konsekwencji ogołocił Rzeczpospolitą z ludności i dóbr materialnych w stopniu większym niż II wojna światowa. To musiało spowodować reakcję. Smutna bywa jednak refleksja, iż z niewielką poprawką na współczesne uwarunkowania wspomniany powyżej i zawierający w sobie jakże niszczący potencjał stereotyp jest wciąż jeszcze obecny, a mechanizm podziału nie stracił wiele na aktualności. Podobnie jak myśl znanego polskiego historyka Marcelego Handelsmana, który z górną przed stu laty napisał, że wrogiem może być „sąsiad obcego pochodzenia [...] współmieszkaniec tego samego państwa, współsąsiadnik tej samej ziemi”.